NUMER 32. KWARTAŁ III.

NUMER 84. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 20. SIERPNIA 1830. ROKU.

ANEGDOTA.

Uczeni Johnson i Boswell podróżowali razem w górach Szkocji, opisywali wspólnie pozycje, płody i starożytności kraiowe: często po całodziennem błądzeniu śród gaiów i krzewisk dzwięk, fuiary sprowadzał ich do chałupy iakiego Robroi lub Mak Gregora, gdzie gościnnie piwem i zrazem pieczeni uczęstowani, po przespaniu nocy na słomie, szczęśliwi byli kiedy nazaiutrz trafiwszy na gospodę, mogli apetyt równie iak erudycję wielki, nieco wygodniéj zaspokoić. Ogromnéj postawy Johnson iechał zwolna na uginaiącym się pod nim mierzynie, który na sześciu nogach stąpać się zdawał przy wiszącéj ich aż do ziemi parze uczonego wędrowca. Boswel zaś na gniadoszu szkockim wyprzedzał zawsze towarzysza podróży, wyzierał po drodze gdzie się z komina kurzyło wypuszczał konia galopem, ob-

stalowywał obiad na który Johnson nadjeżdżał tym czasem. Płacili dobrze co iest znakomitą rzeczą u Literatów maiących zazwyczaj głowy pełne a kieszenie puste. — Pewnego dnia wyieżdzaiąc z zapadłéj doliny w któréj cały ranek bez posiłku przepędzili na dociekaniu napisów runicznych, Boswell postrzegł gospodę, a gdy łaknący i pragnący spinał konia ostrogami, Johnson mu krzyknął. Nie zapominaj puddyngu. —

Za przybyciem gościa. Gospodarz odziany po Szkocku z nożem przy pasie wybiegł na iego przyięcie Boswell zaś powędrował do śpiżarni gdzie wisiała porządna Barania pieczeń. O ho, rzekł, cmoknąwszy palcami: świeże mięso: prędko na rożen, a do tego puddyng dla doktora: będziesz kontent ze mnie. — Przez imie Mak Gregora odpowiedział Góral, mój syn upiecze Baraninę, a żona moia wybornie robi puddyng. I naczelnikowi klanu lepiéj byśmy nie usłużyli — Uradowany tém powodzeniem Boswell pocieszał głód przybywaiącego Johnsona który iuż za wczasu wietrzył zapaszek pieczeni.

Kochany towarzyszu rzekł mu wesoło: obstalowałem w téj wygodnéj i chędogiéj gospodzie przedziwnę pieczeń i spodziewąm się że dobrze będziemy iedli. — A ia spodziewam się przeiął Johnson, że pamiętałeś o puddyngu. — Będzie, będzie puddyng, godny chociażby samego Szekspira.

Johnson zsiadł z mierzyna; biedne źwierze uwolnione od tego olbrzyma, weszło do stajni porządnie sapiąc. Boswell wprowadził doktora do gospody a sam pośpieszył do xiążek. Johnson tymczasem suszył przed wolnym ogniem odzienie swoie od mgły wilgocią przeięte. Przy nim chłopczyk mały, wpół nagi, z twarzą

długiemi tłustemi włosami osłonioną zaięty był obracaniem pieczeni którę bezustannie tłustością polewał. Głowa dziecięcia przejmowała strachem Doktora albowiem gdy iedna ręka krzątała się około pieczni druga czynnie zaięta była robotą grzebienia. Lubo z żalem postanowił Johnson nie ieść dnia tego baraniny. Daią do stołu: Boswell woła. Kochany Doktorze otoż i Baranina iaka piękna, iaka rumiana? — Johnson śmiał się w duchu i marszczył na stronie.

Ia rzekł Boswell iak zazwyczaj zajmę sią kraianiem; iaki mam wybrać kawałek? — Mój łaskawco nie będę iadł mięsa — Cóż to czy post dzisiaj? żartuiesz chyba Doktorze.

Dajmy temu pokoj; nagrodzę sobie puddyngiem. Weźże i moię część ieźli ci się podoba.

Zgłodniały Boswell przypuścił attak do pieczeni. Iakże soczysta, krucha i dobrze u pieczona: iaki ma zapach? doprawdy powinienbyś choć ieden kawałek skosztować pogodził by ciebie ze wszystkiemi baranami całego świata.

Po baraninie zjawił się pożądany puddyng kształtu podłużnego kręgla — Powiedziałby kto że to czapka zawołał Boswell — Co tam forma rzekł Johnson, smak od formy lepszy i to mówiąc wpadł na puddyng i sprzątnął go niemal ze szczętem. Zebrano resztę ze stołu a Boswell rzekł do towarzysza. Doktorze miałeś często chętkę śmiania się kiedym iadł Baraninę: powiedz mi co cię tak pobudzało.

Tu Doktor opowiedział co się działo w kuchni z chłopczykiem i polewaniem pieczeni. Boswell zaledwie nie dostał torsji z obrzydzenia: westchnął iak Orfeusz płaczący po Eurydyce iednakże przyszedł do siebie i

przywoławszy brudnego kuchcika łaiał go za niechędóztwo. Dziecię zapłakało, a Doktor znowu śmiać się zaczął.

Mały szurgocie rzekł Boswell, kiedy polewałeś mięso czemu nie miałeś czapki którę z rana nosiłeś na głowie. — Niemogłem odpowiedział nieśmiało chłopczyk — Nie, a to dla czego — Bo mama gotowała w niéj puddyng, bo nie było formy.

Doktor zerwał się z zadziwienia i prężąc się iak wąż zraniony, dosiągł suffitu peruką, położył rękę na żołądku a otworzywszy nie małą gębę zdawał się walczyć z okropną myślą. Potem rzucaiąc na Boswella spokojniejsze spojrzenia.

Boswellu przestań śmiać się i pod karą wiecznego rozbratu nie powiadaj nikomu o tem przeklętem zdarzeniu.

Kochany Doktorze puddyng wart pieczeni. Gdzieżbyśmy się podzieli niestety, gdyby Chemja kuchenna nie oczyszczała przez ogień najobrzydliwszych w surowym stanie meterjałów? —

WYJMKI Z PAMIĘTNIKÓW DAMY wyższego mienia.

Codziennie dawna szlachta czuła się iakby Magnesem ku Pałacowi Tuilleries przyciąganą. Garbaty Duc de Brissac i iego Matka nie ostatni się kłaniali owoczesnym wielkościom. Matka chylić się umiała z godną podziwienia gibkością i iedna z pierwszych zerwała poświęcenia swego owoce. Duc de Brissac którego nie przynaglano do grania przedniéj roli, sam się rwał do niéj, zwracaiąc swe batterje na Matkę pierwszego Konsula, któréj został późniéj pierwszym Szambellanem

Mianowany Senatorem tak sobie upodobał miejsce *Patris conscripti*, że po powrocie Króla mocno nalegał za utrzymaniem się przy 36 tysiącach franków swéj płacy senatorskiéj ktorę też zachował za szczególną decyzją królewską gdy inni Senatorowie na 24000 strąceni byli. Widziałam uśmiechaiąc się przymilania z iakiemi odbywał służbę pierwszego pokoiowca Pani Letycji, a był w ciągłéj względem niéj admiracji; pamiętam opowiadaną przez niego z oznakami zniegodzenia Awanturę Prefekta Desmousseaux którę tu przytoczę.

Baron Desmousseaux wracaiąc od ministra spraw wewnętrznych gdzie, nawiasem, dostał hurę, rozkazuie swemu woźnicy iechać do Arcykanclerza u którego miał bydź na obiedzie. Faeton bierze ieden Pałac za drugi wjeżdza na dziedziniec i składa Barona przy wschodach Iejmości Matki. Pan Desmousseaux wysiada z poiazdu i cały zaięty sceną z Ministrem nie postrzega się w błędzie, wchodzi do przed-pokoiu, oświadcza swą godność: słudzy nie czynią mu żadnéj trudności w zameldowaniu Prefekta Tuluzy i wprowadzony do bawialni. Dwie kobiety iedna na kanapie druga na krześle, siedzą przy ogniu: iedna powstaie nagle zdziwiona tem niespodzianem zjawieniem: iestto Pani de Fontanges, druga nie ruchoma dla zachowania powagi iest Matką Cesarza.

Pan Desmousseaux zlekka się ukłoniwszy zbliża się do kominka, staie tyłem do ognia, odchyla poły sukni i nogi rozkracza. Tak poufały sposób stawiania się Najiaśniejszéj Matce, Damę iej honorową i samę Panią Letycję zupełnie zbiia z toru. Nie zdetonowany ieszcze milczeniem dam Pan Desmousseaux, dosyć mówny przytem, zaczyna dyskurs i powiada.

Bałem się za późno przybydź ale postrzegam, że Iego X. Mość ieszcze nie wróciła, ani goście przybyli: obiadu tak prędko nie dadzą: to szkoda.

O kim Pan mówisz odeprze Pani de Fontange. Kto iesteś i wiesz gdzie iesteś?

Iestem Pani, baron Desmousseaux, Prefekt wyższéj Garonny. Ten pałac iest zapewne Xięcia Cambaceres, wyrzekł nasz Bohatyr nieco zmieszany.

Nie Mości Panie: nie iesteście u Arcykanclerza lecz u Iejmości... u Iejmości Matki. —

Matki kogo, matki czego, zawoła skonfundowany Prefekt?

Powtarzam W Panu żeś u Iejmości Matki Cesarskiéj, która każe mu odejśdź nie maiąc w téj chwili ochoty przyjmowania Iego czołobitności..... Na to imie Pan D. zupełnie głowę traci: cały w przeprosinach których słuchać nie raczą, cofa się wstecz, mnoży ukłony wpada do poiazdu i zły humor na swych ludzi zlewa. Lecz gdy trzeba ieśdź obiad a obiad Prefektowski nie lada gdzie znaleśdź, udaie się do Kambaceresa który tylko co siadł do stołu. Nieszczęśliwy Prefekt usprawiedliwia się z tego opóźnienia opowiadaiąc punkt w punkt co mu się przytrafiło i w nierozsądnéj szczerocie wymykaiąc straszne *Matki kogo matki czego*..

Zdarzenie to gruchnęło po całym Paryżu Z miesiąc powtarzano po towarzystwach *Czy byłeś u Matki kogo matki czego*? ————

Pan Chateaubriant urodził się w 1769 z dawnéj familji w Bretanji: wszedł w 18 roku iako officer Regimentu Nawarry a w 1790 opuścił Francją dla ochoty podróżowania Lecz znudzony spokojną podróżą, w owczas gdy szlachta Francuzka była pod bronią, wrócił do Ojczyzny, zo-

stał od Bomby raniony przy oblężeniu Thionville, trzy lata leżał na łożu boleści i przeszedł do Anglji. Tam to w 1797 ogłosił dzieło *Essai sur les révolutions anciennes et modernes* gdzie rzucił zaród liberalnych myśli, które życie iego polityczne praktycznie użyć dało. Po upadku Dyrektorjatu Pan Chateaubriand wrócił do Francji gdzie pokazał się naprzód u Pani de Stael, która zgromadzała u siebie wszystkie pierwsze uczoności owego czasu.

Pan de Chateaubriand niebył w ówczas iak dzisiaj Królem francuzkiéj litteratury: talent iego nie był ieszcze uznanym i wszystkie iego zasługi ograniczały się na romansie i kilku Gazetowych artykułach. Lecz w krótce dzieło Genie du Christianisme rozwinęło całę wielkość iego Genjuszu. Napoleon cenił w nim szczególnie część ossjaniczną stylu. Rychło postrzegł że w tej poetycznej głowie były i polityczne studja: wysłał go do Rzymu iako Sekretarza Kardynała Fesch gdyż było przeznaczeniem Autora Genie de Christianisme zacząć i skończyć dyplomatyczny swoj zawod od stolicy Chrześciiańskiego świata i przed nim zrobiony został kalambur poźniéj tak powtarzany, *Quelle est la femme qui le plus aime le café? C'est Atala parce qu elle met tout son bonheur dans Chactas* (chaque tasse) Pan Chateaubriand nie był pierwszym do odgadnienia tego dwuznacznika, lecz niebył i ostatnim do serdecznego nim się uśmiania.

Pan Chateaubriand miał do czynienia z Zoilami bardzo złéj wiary, którym odpowiadał nowemi coraz arcydziełami. Oby nasi młodzi Romantycy również potrafili! Ten człowiek tak wybuiałego nie kiedy nawet tak

napuszonego stylu lubił równie koncept ile wyraz szczytny.

ANEGDOTA.

Wychwalano razu w towarzystwie pewnego Iegomości o złocistych włosach któremu imie było Ian Iakób i który na wzór Filozofa Genewy rościł pretensję do Autorskiéj sławy. Mniéj, mu przychylna Białogłowa następnem uczciła go porownaniem *Il est Jean, il est Jaques il est roux, il est sot, et pourtant il n'est point Jean Jaques Rousseau.*

Swieżo założona Xięgarnia Pana Merzbach tem się szczególniéj Publiczności zalecić powinna, że na mniejszych poprzestaie zyskach w sprowadzeniu xiążek francuzkich z zagranicy. Gdy dajwniejsze Xięgarnie frank ieden (zł: 1 gr: 20) wraz z kosztami transportu xiążek przedaią po zł: 2 gr: 15 a nawet iak to czyni P Fabrc Poirier po zł: 3. nowy zakład zniża te wygórowane zyski do umiarkowańszéj ceny zł: 2 gr: 7 1/2 tak że Xiążka przedawana w Paryżu po 3 franki (zł 5.) nie za zł: 7 gr 15 iak gdzieindziéj, lecz za zł: 6 gr: 22 1/2 u Pana Merzbach nabytą bydź może. Oby te zbawienne dla oświaty współubiegania skutki i winnych przemysłu gałęziach rozpostrzenić się dały. —

Dołącza się deseń na szlarki.

Explicacion de la gravure Nro. 84. *Fig* 1. *Chapeau en gros de Naples. Robe de gros de Naples garnie en Passementerie Fig:* 2. *Costume de chasse. Habit de Crinoline. Culotte de Daim, Casquette, Col et Ceinture vernis.*

Objaśnienie ryciny Nro. 84. *Fi:* 1. Kapelusz i suknia grodenaplowa: oszycie sukni z Torsadki szmuklerskiéj. *Fi:* 2. Ubior Myśliwski, Surdut z krynoliny, spodnie łosiowe, kaszkiet halstuch i pas lakierowane.

WARSZAWA.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660